Nr 122. **Kraków, 30 Maja — Środa.** **Rok 1882.**

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Cena numeru pojedynczego w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
we Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" w Krakowie, tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — Nadesłane (za 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drobnym drukiem po 30 cnt. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za opłatą 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na czerwiec . . . złr. 2·50
Od 1 czerw. do końca sierp. 1882 złr. 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na czerwiec . . . 6 marek
Od 1 czerw. do końca sierp. 1882 20 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 30 maja.

Przegląd Polityczny.

Zaraz po zamianowaniu wspólnego ministra finansów, czego się teraz niebawem spodziewać można, mają się w Wiedniu odbyć konferencye obu ministerstw z ministrami wspólnymi, celem postanowienia zasad, jakich się w dalszej administracyi Bośni i Hercegowiny trzymać należy.

Dotychczas odbyła się rekrutacya w trzech obwodach w sposób zadawalniający. Nowy napad powstańców z Czarnogóry starał się wprawdzie przeszkodzić, ale czujność komendy wojskowej, która wypadek ten przewidziała, zaradziła temu skutecznie.

W sprawie ustąpienia hr. Beusta pisze *Köln. Ztg.*, że ambasador austryacki zawiązał w Paryżu bliskie stosunki z żywiołami, które otwarcie okazywały swoją nienawiść dla państwa będącego sprzymierzeńcem Austryi. Gabinet wiedeński dowiedziawszy się o tem, uczynił to, co w dzisiejszych stosunkach jedynie było możliwem. Wiadomość odwołania Beusta jest wypadkiem, który w Niemczech z radością został przyjęty, ponieważ na nowo i to w świetny sposób stwierdza wspólność niemiecko-austryackich interesów i służy za przestrogę tym, którzyby może mieli ochotę takową w czemkolwiek naruszyć. Hr. Wimpfen znajdzie sytuacyę wyjaśnioną. Będzie mu więc łatwo utrzymać stosunek przyjacielski z Francyą, nie podkopując przytem aliansu z Niemcami.

Hr. Beust wręczył już prezydentowi rzeczypospolitéj swe listy odwołujące, a hr. Wimpffen obejmie bezzwłocznie swe urzędowanie, jako ambasador austryacki.

Po przyjęciu ustawy względem pokrycia kredytu pacyfikacyjnego w sejmie węgierskim dep. Polonyi zainterpelował ministra handlu w sprawie rewizyi ustawy przemysłowéj. Minister handlu bar. Kemeny odpowiedział, że powtórzyć tylko może co już dawniéj oświadczył. Sprawą tą zajmuje się jak najgorliwiéj, i skoro tylko nieodzowne badania wstępne pokończone zostaną, przedłoży Izbie projekt do nowéj ustawy. Izba przyjęła oświadczenie ministra do wiadomości i odroczyła się do 2go czerwca r. b.

Rysujący się coraz silniej między dziennikiem *Nowoje Wremia* a Katkowem antagonizm pozwala przypuszczać, że w obozie panslawistycznym nastąpiło rozdwojenie. Powodem polemiki było stanowcze wystąpienie Katkowa w obronie żydów i jego ostre wycieczki przeciw Ignatiewowi. W jednym z ostatnich artykułów wstępnych twierdzi słynny moskiewski publicysta, że jeżeli rząd wydaje się słabym i niedołężnym, to pochodzi to nie z warunków normujących władzę rządową, ale z niedołężnych przypadkowych rządowych organów. W tym samym artykule polemizuje Katkow z projektem zwołania Ziemskiego Soboru (Sejmu), którego urzeczywistnienie byłoby tryumfem rewolucyi; albo do poznania, że prasa ta nie bo nosza się z tą myślą Soboru, szukając w nim broni przeciw agitacyom rewolucyjnym.

Prov. Corr. donosi, że Cesarz niemiecki wyjedzie prawdopodobnie pomiędzy 12 a 18 czerwca do Ems na trzy tygodnie, poczem uda się na kilka dni na wyspę Mainau a stamtąd wyjedzie na dalszą kuracyę do Gasteinu, zkąd wróci w połowie sierpnia do Berlina.

W parlamencie niemieckim spoczywa jeszcze wiele niezałatwionych wniosków o zniesienie wszystkich ustaw wyjątkowych, a mianowicie: reszty ustaw majowych w sprawie kościelnej, ustawy o socyalistach i ustawy o dyktaturze alzackiej. Wniosek ten, podany przez socyalistów, ale wieczorną poparty, przyjdzie po świętach na porządek dzienny, przewidzieć jednak można, że dla zbytniej kumulacyi ustaw, z których każda ma swych przeciwników i swych obrońców w różnych stronnictwach, nie uzyska większości.

W kraju piramid zachodzą ciągłe niespodzianki. Wczoraj jeszcze burza zdawała się być zażegnana, a z ustąpieniem Arabi beja i ministerstwa, władza przeszła na pozór znowu w ręce chedywa; nagle telegram dzisiejszy donosi o ruchu ludowym w Kairze, wobec którego, trzeba było Arabi beja do utworzenia nowego ministeryum powołać. Tymczasem podąża komisya turecka, która ma przywrócić normalny stan rzeczy w Egipcie, a w razie oporu poprzedby musiała interwencya turecka.

Niedawne to czasy, kiedy silny wał obojętności a nawet niechęci oddzielał nas od Czechów. U nich nurtowała agitacya panslawistyczna, rosyjska, zabójcza dla narodu czeskiego, podkopując jego stanowisko w monarchii i tępiąc w nim sztucznie naturalną ku nam sympatyę. Nas zrażały ku Czechom te długoletnie powodzenia rosyjsyjskiej agitacyi, a gdy jeszcze w świeżej pamięci mieliśmy typ zniemczonego Czecha, który nam w ciężkiej, minionej epoce przynosił germanizacyę, nie znając narodu czeskiego w braku bliższego z nim zetknięcia, odwracaliśmy się nieraz zimno i szorstko od naszych pobratymców. Ale gdy zdrowy instynkt narodu czeskiego odniósł zwycięstwo nad sztucznem obałamuceniem, gdy coraz więcej mnożyło się objawów, że Czesi poznali się na fałszywej monecie sympatyj, płynących z Moskwy i z Petersburga, gdy wreszcie w polityce porzucili jałową drogę bierności i podali nam sposobność do wspólnego działania, myśmy przezwyciężyli dawne uprzedzenia i szliśmy z nimi razem w walce o lepsze warunki narodowego bytu dla nas i dla nich. I odtąd ten wał niechęci począł się w gruzy rozpadać, a coraz częściej ukazywały się u nas i u nich objawy tylko platonicznej sympatyi, ale istotnej łączności w dziedzinie duchowego życia.

Świat polski zaczął się żywiej zajmować ruchem bieżącym w odrodzonem piśmiennictwie czeskiem; znać to we wszystkich pismach naukowych ostatnich lat, zarówno w warszawskich jak w poznańskich, krakowskich i lwowskich; Czesi zaś w stosunku do nas jeszcze więcej na tem polu zdziałali, zapoznając się dokładnie z naszą literaturą. Przed dwoma laty na zjeździe historycznym krakowskim, ukazał się jedyny tylko acz znakomity reprezentant czeskiej nauki; w roku ubiegłym liczniejsza drużyna czeskich uczonych przybyła na zjazd lekarzy i przyrodników, dziś zaś na zjazd prawników, i to z górą pospieszyło naszych, z najrozmaitszych stron Polski, korzystając ochoczo z gościnności, z jaką Czesi na tym zjeździe przyznali polskiemu językowi równe prawa z czeskim. Zaznaczyliśmy już przed kilku tygodniami doniosłość tego postanowienia komitetu, zjazd praski urządzającego, zachęcaliśmy też gorąco naszych uczonych, żeby w jak największym zastępie podążyli do Pragi i z radością stwierdzamy, że liczny udział Polaków przeszedł nawet wszelkie oczekiwania.

Udział zaś taki ma już nietylko polityczne znaczenie, nie jest wyłącznie demonstracyą sympatyi, i błędem byłoby sądzić, że jedynem jego następstwem będzie ściślejsze zbliżenie naszego narodu z Czechami. Widzimy w nim już zadatek ściślejszego skojarzenia pracy naukowej i duchowej w ogóle u nas i w czeskim narodzie, skojarzenia, które może w przyszłości stać się potężnym czynnikiem w jej dalszym rozwoju. Nauka bowiem, jakkolwiek z natury rzeczy kosmopolityczna, u każdego narodu przybiera piętno indywidualne jego geniuszu. Na to zaś, co geniuszem narodu zowiemy, składa się długowiekowa tradycya jego cywilizacyi i język narodowy, zawierający w swoich formach pewne właściwe prawidła myślenia i traktowania rzeczy, odrębne niejako cechy filozofii narodu. Ztąd te subtelne a jednak w dziejach umiejętności tyle znaczące różnice w dociekaniu tych samych naukowych zagadnień u rozmaitych narodów, ztąd ten bujny rozwój nauki, odkąd jej prąd popłynął łożyskiem nowożytnych, narodowych języków, z których każdy na widnokrąg naukowych zadań wniósł i wnosi nieustannie nowy zasób delikatnego cieniowania pojęć. Tak więc z zaślepienia tylko wynikają żale, odzywające się nieraz, że nie ma dzisiaj jedynego kosmopolitycznego dla nauki języka, a zbrodnię przeciwko nauce popełniają ci wszyscy, którzyby radzi tępić jej samodzielne pielęgnowanie u narodów, rozwiniętych do tego stopnia dojrzałości, że je stać na uprawianie umiejętności we własnym języku, wyrobionym i zahartowanym w długowiekowym rozwoju narodowej cywilizacyi.

Czesi zaś — tego nikt nie zaprzeczy — najbliżsi nam językiem i wspólnym gruntem tej samej cywilizacyi, na którym my razem z nimi wzrośliśmy; a ztąd ściśle skojarzenie pracy naukowej u nich i u nas może mieć tak głęboką, tak pełną obfitych następstw doniosłość. Na zjazdach takich, jak praski, niechaj się zatem odbywa wymiana myśli w dziedzinie naukowych zagadnień, tem skuteczniejsza, że na pokrewnym dokonywa się gruncie; niechaj się utoruje droga dla obfitszego napływu produkcyi naukowej czeskiej do nas, a naszej do czeskiego narodu, a prace naszych uczonych, dla języka obcym narodom niedostępne, znajdą w Czechach nowy i liczny zastęp czytelników i rozszerzy się zakres działania polskiej nauki; i my też plonom nauki czeskiej naoścież otworzymy wrota, bo trudności w zrozumieniu języka zniknąć mogą w jednej chwili, byle tylko trochę dobrej woli. Tak zaś, idąc w zwartym szeregu na polu naukowej pracy, która dla Czechów była zmartwychwstaniem, a u nas w walce o byt narodowy tak potężną jest dźwignią, tem skuteczniej przyłożymy się wspólnemi siłami do budowy wielkiego gmachu umiejętności, tego ogólnego całej ludzkości dobra, wywalczymy Polsce i Czechom tem poczesniejsze miejsce w całej rodzinie narodów. A ściśle to przymierze nasze, oparte nie na zmiennej fali politycznych kombinacyj, ale na granitowym fundamencie duchowego życia, przymierze naturalne pomiędzy pobratymczemi narodami, które urosły na gruncie tej samej, jedynie żywotnej cywilizacyi Zachodu, zdobędzie nam zarazem silne stanowisko wobec młodszych, długo uśpionych narodów słowiańskich i utoruje wpływowi naszej cywilizacyi drogę silnego działania na ich liczną rzeszę, otworzy jej pole działania, na którem dotychczas tylko wrogie nam nurtowały prądy.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 29 maja.

(§§) Konwent Bazylianów w Buczaczu wniósł do Rzymu protest przeciw bulli papieskiej wprowadzającej XX. Jezuitów do nowicyatu Dobromilskiego. Inne konwenty pójdą za przykładem Buczackiego, a swoją drogą duchowieństwo ruskie także protestować będzie na „soborczykach" dekanalnych. Dotąd powtarzam tylko to, co z tryumfem doniosły w sobotę oba tutejsze organa ruskie. Teraz zachodzi pytanie, co władza duchowna ruska uczyni wobec tej demonstracyi, która może mieć nawet charakter buntu duchownego, jeżeli protesty tak opiewają, jakby z junackich zapisków ruskiej prasy wnosić można. O konwenty bazyliańskie można być spokojnym: *vana sine viribus ira*! W nowej organizacyi zakonu spoczywa dostateczna rękojmia dla karności i porządku.

Ale jeżeli reszta duchowieństwa ruskiego zamierza tylko w jakikolwiek sposób przyłączyć się do demonstracyi, to władza metropolitalna musi wcześnie wystąpić, jeżeli już nie ze względu na powagę papieską, to choćby dlatego, żeby nie skompromitować — metropolity i całego episkopatu unickiego. Jest to przecież faktem, już historycznym, że z samego zakonu Bazylianów wyszła inicyatywa i propozycya, a Papież uczynił tylko zadość wniesionemu przedstawieniu. O tem wiedzą wszyscy i tego już nawet żadne pismo ruskie nie usiłuje podać w wątpliwość. Nie wiem jednak, dlaczego nie doszły dotąd do wiadomości publicznej szczegóły z konferencyi, jaką w sprawie Bazylianów wskutek zapytania ministra oświecenia odbyli ruscy i polscy biskupi z naczelnikiem rządu krajowego. Rusini utrzymują, że X. biskup Stupnicki sprzeciwiał się planom reformy. To sprzeciwianie się jednak nie było skierowane przeciw potrzebie lub treści reformy, lecz tylko przeciw sposobowi jej przeprowadzenia. X. biskup Stupnicki wyraził zdanie, że wprowadzenie XX. Jezuitów dostarczy broni tym, którzy sprawie zechcą nadać charakter polityczny i podrażnić szersze koła. Gdyby innemu zakonowi miała być poruczona ta missya, jaką XX. Jezuici objęli, X. biskup Stupnicki byłby nie opponował wcale. X. biskup Morawski zapewne przekonał X. biskupa Stupnickiego uwagą, że powołanie XX. Jezuitów do misyi reformatorskiej ściągnie może *odium* na sprawę, ale za to daje przynajmniej rękojmię zupełnego osiągnięcia celu duchownego, kiedy tymczasem wybór innego zakonu może nie dawałby takiej rękojmi, a mimo to nie usunąłby owego *odium* w obozie ruskim. X. metropolita Sembratowicz nie stawiał żadnej opozycyi, a X. prowincyał Sarnicki z otwartością, do jakiej tylko głębokie i sumienne przekonanie o szlachetności celu nastraja, wystąpił w obronie swojego projektu. Wobec argumentów X. prowincyała wszelka opozycya była prawie niemożliwą. Już z tych szczegółów wypływa, że duchowieństwo ruskie występując z protestem, skompromitowałoby swój episkopat. Tutaj pilnie potrzebnem jest prewencyjne działanie przełożonej władzy duchownej, bo chociażby żaden ksiądz unicki nie myślał o proteście jeszcze, to insynuacya prasy ruskiej wielu zachęci do tego, zwłaszcza w tym razie, jeżeli konsystorz metropolitalny milcząco poglądać będzie na agitacyę.

Niesłusznie zrobiono zarzut władzom sądowym, że prasie polskiej nie pozwala zajrzeć nawet do aktu oskarżenia, kiedy tymczasem *Słowo* podaje jego ustęp essencyonalny, a *N. fr. Presse* spis oskarżonych w dosłownem przytoczeniu, co wskazuje, że i tam znajdują się już egzemplarze aktu oskarżenia. Ani prokuratorya, ani sąd nie mogły inaczej postąpić, owszem uznać to trzeba, że dobrze wypełniają swój obowiązek, zapobiegając rozpowszechnianiu się aktu oskarżenia przed rozprawą. Że *Słowo* i jego wiedeńscy przyjaciele posiadają akt oskarżenia, temu ani sąd, ani prokuratorya zapobiedz nie mogły. Każdy oskarżony otrzymał jeden egzemplarz i mógł go dać swojemu obrońcy, albo przyjacielowi politycznemu z *N. fr. Presse*. Dobrze to zresztą się stało, że właśnie z polskiej strony ozwał się zarzut parcyalnego postępowania. W procesie p. Olgi Hrabarowej i towarzyszy wszystkie dzienniki polskie chętnie powinny zrzec się wszelkiej pretensyi do pierwszeństwa w informacyach na rzecz prasy niemieckiej, byle tylko ona była za to lojalną w swoich sprawozdaniach.

W magistracie lwowskim rozbierany jest projekt zaprowadzenia stałych opłat od przedstawień teatralnych i koncertów, balów i t. d. na utworzenie funduszu ubogich. Nie wiele jest w Europie

---

Z podróży po Afryce południowej.

(3) (Ciąg dalszy).

Milcząc postępowaliśmy obadwaj wąską ścieżką, która kręciła się w prawo i w lewo omijając powalone kłody, które nam pochód utrudniały. Ja milczałem, bo widok tego, co tutaj spotkałem, działał przygniatająco na mój umysł; mój towarzysz zaś milczał, bo zrozumiawszy moje usposobienie, nie chciał mi się narzucać z rozmową. Gdyśmy uszli kilka set kroków tym lasem, wnętrze jego poczęło się z lekka rozwidniać i dostaliśmy się wkrótce na obszar wolny, gdzie pracowano nad wyrobem desek. Była to poręba leśna, a zarazem i tracz, ale i jedno i drugie nie w europejskiem znaczeniu tych wyrazów. Obszar ten zajmował zaledwie powierzchnię kilkudziesięciu metrów kwadratowych i był zawalony kłodami i gałęziami o świeżym liściu, sterczącemi w górę i tworzącemi zasiek trudny do przebycia. Wpośrodku tego chaosu leżał na ziemi pień cisodrzewu, przynajmniej na trzydzieści metrów długi a na półtora szeroki. Padając pod razami toporów, zwalił on i pociągnął za sobą kilkanaście innych drzew, które mu stały w drodze, albo z którémi był poplątany lianami. Był on w dwu miejscach przerąbany w ten sposób, że wycięto z niego kłodę na sześć metrów długą. Spoczywała ona na dwu drągach, a pod nią był wykopany w ziemi rów, równający jej się co do długości. Kłoda ta była przeznaczona na deski, a krajanie jej uskuteczniano zapomocą ręcznej piły w ten sposób, że dwóch ludzi stało na niej a dwóch innych w dole pod nią i wszyscy czterej poruszali równocześnie olbrzymie żelazo.

Usiedliśmy na kłodzie i zapalili fajki, a mój towarzysz zaczął mi opowiadać o tutejszem gospodarstwie leśnem, o przykrościach i zawodach, na jakie naraża przedsiębiorców, i o korzyściach, jakie im przynosi.

Wypocząwszy przez chwilę, prosiłem Simensa, aby powrócił do domu i pozostawił mię w samotności. Przystał na moją prośbę mówiąc:

— Pójdę zobaczyć, jak się tam nasi chłopcy sprawiają. I jeżeli pan nie zgubisz tej oto ścieżki, to zajdziesz do potoku, z którego moi robotnicy wodę czerpią. A nie siedź długo w lesie, bo gdyby cię tutaj noc zaskoczyła, to musiałbyś ją przepędzić w towarzystwie małp i nietoperzy.

Nie wiem, dlaczego po odejściu mojego gospodarza uczułem się swobodniejszym. Przypuszczam, że potrzebowałem samotności, ażeby odczuć wrażenie, jakie widok tej dzikiej i potężnej przyrody wywarł na moim umyśle, i że nawet towarzystwo człowieka, którego życzliwość umiałem cenić i który od pierwszej chwili zdobył sobie zupełnie moją sympatyę, stało na przeszkodzie tej potrzebie. Będąc teraz swobodnym, próbowałem rozpatrzyć się w lesie i zapoznać się z jego częściami składowemi, lecz prawie bezskutecznie. Każde drzewo, do którego się zbliżysz, do odmiennego należy gatunku, każda gałąź, której dotkniesz, innym jest pokryta liściem. Ktoby przypuszczał, że lasy tropikowe odznaczają się wielkiem bogactwem kwiatów, niemiłego doznałby zawodu; niema ich tutaj prawie wcale; w którąkolwiek oko zwrócisz stronę, widzisz tylko masy zieloności w różnych odcieniach. Błądząc wpośród powalonych o ziemię konarów, zaszedłem w miejsce, gdzie podszew leśna była słabiej rozwiniętą, a drzewa stały więcej odosobnione. Przyjrzawszy się bliżej temu mnóstwu paproci i storczyków, mchów i porostów, jakie pokrywały łodygi i konary tych drzew, przekonałem się, że będę potrzebował kilkanaście dni czasu, ażeby zapoznać się dokładniej i wyzbierać to wszystko, czego tutejsze lasy dostarczają. Idąc dalej, usłyszałem szmer spadającej po kamieniach wody i znalazłem się wkrótce nad potokiem. Płynął on głębokim jarem, którego strome boki były pokryte najbujniejszym zarostem różnorodnych paproci i ziół, a konary wyniosłych drzew, rosnących po brzegach parowu łączyły się dopiero w znacznej wysokości i tworzyły wspaniałe, zielone sklepienie.

Pomiędzy roślinami, żyjącemi w tem ustroniu, znalazłem jednę, która szczególniej zajęła moją uwagę, bo należała do rodzaju fiołka. Nie bardzo on był podobnym do naszych, była to bowiem drobniutka i niepozorna roślinka o płożącej się łodydze i maleńkich białych kwiatuszkach, ale budowa tych kwiatów nie pozostawiła najmniejszej wątpliwości co do ich powinowactwa. Widok tej rośliny wywołał mimowoli w mym umyśle wspomnienie kraju rodzinnego i przeniósł w te chwile, kiedy przed bardzo wielu laty, rozpoczynając zawód naturalisty, korzystałem z pierwszych dni wiosennych, ażeby przyjrzeć się zbliska roślinności ojczystych gajów, tak bogatych w różne gatunki fiołków.

Tymczasem zaczęło się zciemniać, chociaż była zaledwie piąta godzina po południu. W lasach tych zmrok zapada bardzo szybko, a dzień, który w okolicach tropikowych nie trwa w ogóle nigdy tak długo jak u nas, jest w lesie o wiele krótszym, aniżeli na wolnem powietrzu. Przypomniałem sobie ostrzeżenie mojego gospodarza i w samą porę pomyślałem o odwrocie, bo gdym dochodził do kraju lasu, było już tak ciemno, że musiałem palić zapałki, ażeby rozpoznać niewyraźny ślad ścieżki na wilgotnej ziemi. W chacie czekano na mnie z wieczerzą. Ponieważ czułem się znużonym, przeto objawiłem zaraz po wieczerzy życzenie udania się na spoczynek. Robotnicy Simensa nie zawiedli jego oczekiwania; chata moja była gotową. Miała ona postać dachu spoczywającego na ziemi, tak wysokiego, że tylko w jej środku mogłem stanąć wyprostowany. Umeblowanie składało się z jednej ławki i tapczana, na którym urządzono dla mnie wygodne posłanie z kilku skór antylopich i jednej poduszki. Wszystkie przedmioty należące do mnie zastałem już tutaj troskliwie poumieszczane. Uścisnąwszy na pożegnanie rękę zacnego gospodarza, rzuciłem się na improwizowane łoże i zapomniałem wkrótce o świecie i sobie.

Pozostałem w tem ustroniu dwa tygodnie, zajęty bez przerwy badaniem lasów i okolicy. Nie będę opisywał poszczególe ani rozmaitych wycieczek, ani wypadków owych poszukiwań, bo sprawozdanie takie przeszłoby zakres pracy fejletonowej, ale chociażby tylko z obowiązków wdzięczności poświęcę kilka słów memu gospodarzowi, a z obowiązku sprawozdawcy wspomnę pokrótce o tutejszym przemyśle leśnym. Simens w chwili, w któréj go poznałem, mógł liczyć lat pięćdziesiąt. Był on w każdym razie zjawiskiem niezwykłem; powierzchowność jego sympatyczna, obejście się swobodne i ujmujące, rozmowa ożywiona i inteligentna, łatwy sposób przedstawienia przedmiotu i poglądy, świadczące o wykształceniu, budziły dla niego mimowoli zajęcie u wszystkich, którzy z nim obcowali. Wyznaję otwarcie, że widok człowieka, obdarzonego tak znakomitemi zaletami, zagrzebanego gdzieś zdala w afrykańskiej puszczy i odciętego od cywilizowanego świata, obudził we mnie ciekawość poznania jego przeszłości. Z tem wszystkiem byłem dalekim od wybadywania go, a to, co tutaj podaję, jest wynikiem jego własnych zwierzeń, zrobionych mimochodem w czasie rozlicznych naszych pogawędek. Nie wiem, z jakiego powodu porzucił on przed dwudziestu pięciu laty ławki uniwersyteckie i zaciągnął się do legii zagranicznej, walczącej pod chorągwią angielską w Krymie.

Po skończonej wojnie rząd angielski, nie wiedząc, jak się uwolnić od kłopotu, wysłał legionistów do Indyj z zamiarem założenia tamże kolonii. Zamiar ten spełzł na niczem, bo klimat tamtejszy był dla nowo przybyłych zabójczym; gdy znaczna ich liczba już po krótkim przeciągu czasu wymarła, rozbiegli się inni po różnych częściach świata, a mój gospodarz udał się do południowej Afryki. Gdy zasiłek otrzymany na razie od rządu angielskiego został zużytym, trzeba było stanąć na nogach o własnych siłach. W pierwszych latach pobytu w kolonii chwytał on się różnych środków do życia; gospodarował najprzód w ziemi, potem był kupcem, myśliwym, handlarzem, a powróciwszy znowu do ziemi, stał się wkrótce właścicielem farmu i ożenił się z Afrykanką niemieckiego pochodzenia, z którą miał dwóch synów. W ten sposób troska o chleb codzienny została usunięta; mój gospodarz osiadł pomiędzy sześcioma boerami i został boerem; posiadał on wówczas niewiele, ale był z tego, co miał, zadowolonym, przestał myśleć o dalekiej ojczyźnie i postanowił umrzeć na afrykańskiej ziemi. Tymczasem bogate kopalnie dyamentów odkryte przypadkiem na północy, poczęły ogólną na siebie zwracać uwagę, a wieści o wielkich fortunach, zrobionych w ciągu kilku miesięcy, kilku tygodni, kilku dni, a nieraz i w jednej godzinie, zelektryzowały nie jeden umysł i stały się pobudką do szukania nowego szczęścia. Uległ tej zwodniczej nadziei i Simens i udał się najprzód sam do Kimberley, a zachęcony chwilowem powodzeniem, sprzedał potem farm i sprowadził do siebie żonę i dzieci. Za uzyskane w ten sposób pieniądze kupił kilka klemów, a szczęście zawiodło go tak jak i wielu innych. Kupiona ziemia była bez wartości, a dochód z jednego klemu wystarczał zaledwie na pokrycie kosztów pracy. Gdy tymczasem życie w Kimberley wskutek nagłego wzrostu ludności stało się bardzo kosztownem, mój gospodarz sprzedał swoją posiadłość i udał się do Transvaalu, gdzie kupił farm w owych niezdrowych nizinach na północ od Pretoryi. Ale i tutaj w pierwszej zaraz chwili został skazanym na bolesne zawody. Całoroczny plon przepadł wskutek niezwykłej posuchy, a wkrótce potem ukazał się i nieodstępny jej w tych stronach towarzysz — afrykańska febra. Umarł najprzód jeden z domowników, a potem żona Simensa i starszy syn. On sam zrozpaczony chciał sprzedać farm i przenieść się w inne strony, ale nie znalazł kupca. Dowiedziawszy się od przejeżdżających boerów o otwarciu się przemysłu leśnego na wschodnio-północnym Transvaalu, porzucił farm, udał się do Houtbosh i przekonał się, że z niewielkim trudem może zabezpieczyć tutaj istnienie sobie i swojej rodzinie. Ponieważ pobyt w samotnej puszczy był dla niego przykrym, przeto ożenił się powtórnie z młodą holenderką, córką prostego boera, i znalazł znowu szczęście w pożyciu rodzinnem.

Antoni Rehman.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

miast, w których sprawy ubogich traktowane są tak niedbale jak we Lwowie. Wrażliwszych ludzi odstręczyć może nawet od osiedlania się we Lwowie widok tych legionów żebraczych okupujących wszystkie ważniejsze punkta, nie wyłączając dziś nawet pryncypalnej promenady w ogrodzie jezuickim. Zaprowadzenie opłat na rzecz ubogich nie wywoła niezadowolenia, jeżeli tylko za te opłaty można będzie przejść przez pryncypalną ulicę bez widoku natrętnej nędzy.

Dr Smolka powrócił przedwczoraj do Lwowa i zaraz pospieszył do Wydziału krajowego, aby objąć swoje bióro, i to nie formalnie tylko lecz na seryo, tj. aby pracować jak zwykle od najwcześniejszej godziny rano. Fenomenalna to natura a jeszcze fenomenalniejszy umysł! Trzeba bowiem dodać, że po długiej i wytężającej kampanii parlamentarnej wygląda dziś nie jak zmaltretowany prezes Izby deputowanych, lecz jak człowiek w sile wieku, powracający z trafnie zaordynowanych i bardzo skutecznych kąpiel.

W okręgu wyborczym Podhajeckim w miejsce p. Krzysztofowicza Rusini jak się zdaje wszelkiemi sposobami forytować będą kandydaturę X. Pawlikowa. Z polskiej strony wymieniają wielu kandydatów, między nimi także Romana hr. Potockiego.

Wiedeń 29 maja.

□ Interwencya turecka w Egipcie nie jest jeszcze faktem dokonanym, ale wydaje się jedynym pozytywnym rezultatem rokowań, jakie się ostatniemi dniami toczyły między Stambułem, Paryżem i Londynem. Protest turecki osiągnął cel, i dyplomacya turecka odniosła zwycięztwo. Mocarstwa uznały, że wymagania W. Porty są zupełnie uzasadnione, i rząd francuski musiał ustąpić pod wpływem europejskiej opinii publicznej.

Dzienniki gambetystowskie grożą panu Freycinet wywróceniem gabinetu, ale większa połowa deputowanych zapatruje się na rzeczy daleko rozsądniej i spokojniej. Rząd francuski znajdował się w bardzo przykrej sytuacyi i nie mógł rachować tym razem nawet na poparcie Anglii. Pan Gladstone był przychylny tureckiej interwencyi od samego początku i ledwo się zgodził na wysłanie floty do Aleksandryi; do dalszych czynnych kroków nie byłby się dał jednak nigdy namówić. Wobec tego zachowania się Anglii i wobec jednogłośnych rad innych mocarstw, p. Freycinet nie mógł postąpić inaczej i musiał się pogodzić z myślą interwencyi tureckiej. Ugoda zapadła w tej mierze z Turcyą przyniosła już pomyślne skutki. Arabi bej i stronnictwo wojskowe w Kairze, widząc, że się mocarstwa porozumiały i że na poróżnienie Turcyi i zachodnich mocarstw liczyć nie można, zmieniły taktykę i zrobiły już jednę zasadniczą koncesyę. Dzisiaj spodziewać się można pokojowego załatwienia całej sprawy; chodziło tu albowiem o pierwszy krok, o kwestyę zasady.

Interwencya turecka odbędzie się, jeśli konieczność takowej okaże się nieuniknioną, pod nadzorem, a w danym razie, jeśliby wojska tureckie okazały się za słabe, przy pomocy Anglii i Francyi, które w takim razie działać będą imieniem całej Europy.

Jeśli warunki podane przez Francyę i Anglię zostaną przyjęte, wtedy nastąpią różne zmiany, których dokonanie zostanie powierzone chedywowi pod nadzorem wszystkich mocarstw. Zmiany te i przyszła organizacya Egiptu już są wypracowane przez Francyę w porozumieniu z Anglią. Zanim jednak wejdą w życie, będą musiały zostać aprobowane przez Europę.

Pester Lloyd otrzymuje następujące szczegóły o wojskowych przygotowaniach Egiptu. Wybrzeżne fortece i ujście Nilu oraz porty są zamknięte torpedami. Jest to odpowiedzią na demonstracyę morską mocarstw. Wojenne okręta angielsko-francuskie stoją na kotwicy pod Aleksandryą. Co miało znaczyć to wysłanie okrętów, nikt nie wie. Co mogą okręta niemające wojsk do wylądowania? W najlepszym razie wszystkie dziewięć okrętów mogłyby dać 3000 żołnierza. Z taką siłą nie możnaby opanować nawet jednej delty Nilu, nie mówiąc już o pochodzie do Kairu. Bombardowanie brzegów jest niemożliwem, bo w pierwszej linii ucierpieliby na tem Europejczycy. W takich warunkach cała wyprawa wydaje się śmieszną i nikt pojąć nie może, jak się Anglicy, znając stosunki miejscowe, dali namówić do współuczestnictwa. Arabi basza wiedział o tem i zachowanie się jego wobec konsulów zaraz po przybyciu floty świadczyło o tem, jak mało znaczenia nadawał on tej demonstracyi. Jeśli przyjdzie do interwencyi, to kilkadziesiąt tysięcy wojska będzie zaledwie wystarczało. Kontyngensu takiego nie dostarczy Francya bez trudności i dla tego już w jej interesie powinno się było życzyć, aby to trudne zadanie zostało powierzonem Turcyi. Egipt jest turecką prowincyą, chedyw Tewfik basza panuje na podstawie firmanu Sułtana z dnia 8go lipca 1873 r., nie ulega więc żadnej wątpliwości, że w pierwszej linii powołaną jest Turcya przywrócić i utrzymywać porządek w Egipcie. Akcya zachodnich mocarstw powinna stać na drugim planie i być w pogotowiu na wypadek, jeśli powaga i siła zbrojna Turcyi nie wystarczą, aby rzeczy przywieść do ładu.

Ateny 16 maja.

W zeszłą sobotę posiedzenie parlamentu było bardzo interesujące. Na stole Izby figurowała sprawa szacherek, jakich się dopuszczał b. pierwszy minister Komunduros z ś. p. teściem swoim i członkami trybunału w Atenach. Deputowany Palamedes wniósł zaskarżenie przeciw dawnemu pierwszemu ministrowi, że tenże wpływał na sędziów, aby w procesie Tossitzy orzekli na korzyść tegoż, za co mu tenże ofiarował wspaniałą willę w okolicy Aten. W sobotę więc sprawozdawca komisyi ustanowionej *ad hoc*, zażądał jeszcze 10-dniowej zwłoki, gdyż termin jaki Izba oznaczyła do przedłożenia sprawozdania był niedostatecznym. Wybrany przez przyjaciół Komundurosa sprawozdawca p. Fotilas wyłuszczył takie szczegóły, że najfanatyczniejsi stronnicy b. szefa gabinetu musieli zamilknąć wobec niezbitej pewności faktów rzeczywiście przerażających. Żądana zwłoka potrzebną jest dla wyśledzenia dokumentów autentycznych, których dotąd są tylko w rękach odpisy. Parlament zezwolił.

Bardzo zaniepokoiła publiczność tutejszą wiadomość, że jenerał Türr, który podjął przekop między-morza Koryntckiego, nie tak sobie postąpił, jak się po nim można było spodziewać. Zdaje się że przedsiębiorstwo, cokolwiekbądź o niem mówią dzienniki paryskie, mniej korzystnie się przedstawia, niż to zrazu głoszono. P. Türr przybył tu bez pieniędzy i musiał zaciągnąć pożyczkę 60,000 fr. w Banku kredytowym heleńskim, aby opędzić uroczystość inauguracyjną w Koryncie, a mianowicie bankiet, który wyprawił królowi. Winien on prócz tego 30,000 fr. bogatemu właścicielowi w Koryncie p. Comellopulu za roboty przygotowawcze, z mocy czego otrzymał koncesyę. Co do sposobu w jaki koncesyę tę otrzymał, nieróżni on się od tego, co się działo za ministerstwa Komundurosa. Zapewniają że jenerał (który swoje stopnie wojskowe otrzymał w rozmaitych armiach europejskich) silnie wmieszany jest w sprawę b. ministra spraw wewnętrznych, i swego przyjaciela bardzo wpływowego deputowanego z stronnictwa Komundurosa. Według obliczeń przedsiębiorstwo, jeżeli dojdzie do skutku, nie przyniesie więcej nad $2\frac{1}{2}$ lub 3% dywidendy akcyonaryuszom. Dla żeglugi greckiej nie przyniesie ono żadnego użytku. Statki wolą poświęcić 15 godzin okrążając Peloponez, niż płacić cło, które według ogłoszenia Towarzystwa przekopu będzie ogromne.

Kwestya kolei żelaznej z Aten do Patras przez Megarę i Korynt jest postanowioną. Grupa bankierów reprezentowana przez Bank kredytowy heleński i Franko-egipski w Paryżu otrzymała koncesyą. Minister zmawia się teraz z kapitalistami o budowę kolei żelaznej w Tesalii.

Sprawy monarchii.

List Fischhofa.

Wiener Allg. Ztg otrzymała następujący list od Dra Fischhofa, który podajemy w obszernem streszczeniu:

„Pozwól mi, szanowny Panie, podać do publicznej wiadomości, że powodem przybycia mego do Wiednia, nie był wcale zamiar utworzenia nowego jakiegoś stronnictwa parlamentarnego. Stojąc po za kołem deputowanych, uważałbym zamiar podobny za niedorzeczny. Przybyłem do Wiednia, skoro otrzymałem wiadomość, że członkowie Rady państwa, których charakter wzbudza poszanowanie nawet w ich przeciwnikach a niemieckie ich usposobienie jest nieposzlakowanem, starają się połączyć z podobnie myślącymi, aby nie gwałtownie, ale systematycznie zmienić ów stan, który stworzył u nas tyle anomalij politycznych i który wzbudza uzasadnione obawy, że owoce konstytucyonalizmu naszego prędzej zwiędną, niż dojrzeją. Przybyłem do Wiednia, aby wszystkie siły swoje ofiarować na usługi tych mężów, jako ochotnik, jako stary żołnierz, który uważałby za tchórzostwo oszczędzać się i lękać się pocisków wroga w chwili, kiedy chodzi o największe dobro ojczyzny. Już niejednokrotnie w ostatnich latach miałem ochotę wyrzec otwarcie kilka słów w sprawie federacyi narodowości. Nie taiłem swych zapatrywań w czasie, kiedy stronnictwo wierno-konstytucyjne, dzierżyło ster rządów; ale myśląc i czując po niemiecku, nie chciałem ganić owego stronnictwa w czasach, kiedy Niemiec austryacki był dumnym z wysokiego stanowiska swego. Oświadczyłem nadto już przed 13 laty, że akcya pojednawcza pod tym jedynie warunkiem udać się może. jeśli nią zajmą się członkowie stronnictwa wiernokonstytucyjnego, i dodałem, że wszelka umowa pokojowa nie będzie miała znaczenia, jeśli Niemiec z całym spokojem na umowie tej nie wyciśnie swej pieczęci. Dlatego też otworzyłem jednemu z najwybitniejszych przeciwników przewagi żywiołu niemieckiego w Austryi, przedwcześnie zmarłemu założycielowi i głównemu redaktorowi *N. fr. Presse*, nieoszacowanemu Etienne gościnnie drzwi domu mego, kiedy chciał konferować z Riegerem. Prywatne porozumienie się wybitnych stronników w kwestyi narodowości przyrzekł Dr Herbst, naczelnik partyi wiernokonstytucyjnej, ale wkrótce potem odwołał to przyrzeczenie list odmowny. W jednym z listów swych, które wówczas napisał do mnie Etienne, oświadczył: „Albo rozsądna federacya ze Słowianami, albo reakcya i to reakcya bezwzględna“. W innym znów liście zamieścił Etienne następujący ustęp: „Wszyscy niemiecko-austryaccy deputowani, z którymi mówiłem, oświadczają, że sytuacya obecna jest nie do zniesienia“.

Wśród najtrudniejszych warunków, jakby na przekór memu skeptycyzmowi, wierzył Etienne silnie, iż usiłowania, jego odniosą w końcu rezultat. A Etienne nie był, jak powszechnie wiadomo, ani marzącym anachoretą, ani publicystą przestarzałym. Nie był on także mężem pragnącym wyzyskać Niemców, swych rodaków, jako najemników na korzyść tej lub owej narodowości. Był on politykiem, który pragnął praktycznie dowieść, że Niemiec nie potrzebuje wcale narodowego obumarcia innych małych plemion, aby na ich trupach utrwalić swoją egzystencyę, ale że wysoka oświata jego jest źródłem, z którego polityczna i narodowa potęga jego czerpie dla siebie pokarm. Niestety publicysta ten popadł w czasie swych usiłowań w chorobę, która go wkrótce wydarła ojczyźnie i przyjaciołom jego. Na szczęście jednak żywotna myśl nie idzie do grobu wraz ze swym twórcą. Różne warstwy społeczeństwa wiedeńskiego przekonywają każdego, że Niemiec austryacki, uważając dziś zatargi narodowe za jedyną przyczynę wewnętrznych klęsk naszych, występuje teraz w obronie owych idei, które Etienne na właściwej wynalazł drodze.

Głosowanie nad reformą wyborczą i wystąpienie z Rady państwa takiego męża, jak Walterskirchen nie pozwalają już wątpić, że nawet żelazna klamra dyscypliny stronnictw nie może powstrzymać, tego, co się powstrzymać nie da. Powtórny, a jednomyślny wybór męża, który miał odwagę wyżej cenić to, czego zdaniem jego wymagało państwo, niż to, czego wymagała dyktatura klubu, jest jasnym dowodem budzącej się, nawet w prowincyach niemiecko-austryackich, opozycyi. Wobec tych okoliczności poczytywałem sobie za obowiązek honoru przyznać się, iż podzielam zapatrywania tego nieustraszonego męża i jego towarzyszów w kwestyi, którą uważam za świętą. Do czego zaś ci mężowie dążą na drodze parlamentarnej, z którymi ja pragnę się połączyć, jako szermierz publicysta, oświadczam poniżej.

Dotąd jeszcze nie przekonanie polityczne dzieli i łączy reprezentantów narodu między sobą z wyjątkiem szczupłej może liczby członków Rady państwa. Stronnictwo nowe, które ma się utworzyć chce w tym duchu działać, aby w przyszłości nie język, ale zasady polityczne były organicznym węzłem poszczególnych stronnictw. Koalicye grup, różniących się pod względem przekonań politycznych, można spostrzedz w parlamentach wszystkich państw konstytucyjnych; są one jednak przemijające i bez większego znaczenia. Trwałość jednak takich aliansów między stronnictwami, jaką widzimy w Radzie państwa, jest tylko symptomem głęboko zakorzenionej choroby w życiu publicznym a zarazem przyczyną tej choroby, bo z jednej strony dzieli ona między sobą członków mających podobne przekonania polityczne, a z drugiej strony łączy tych, których zasady polityczne są sprzeczne. Stronnictwo wierno-konstytucyjne, które ma dosyć czułe ucho, ilekroć wzniesie okrzyk indywiduum osobiste, niesłyszy zwykle okrzyku indywiduum narodowego i popada w kolizyę z ideą narodowości, tak potężną w naszych czasach, z ideą, której potęga elementarna łamie wszelki opór ze strony państw, a której w istocie nie powstrzyma żadne stronnictwo. Jakby na przekor grupie niemieckiej, słyszy zupełnie dokładnie słowiańska, znacznie większa grupa Rady państwa w chwili kiedy geniusz czasu wzniesie głos na korzyść praw narodowych, nie słyszy zaś dobrze wtenczas, kiedy indywiduum osobiste domaga się służących mu praw, zapominając o tej wzniosłej idei naszych czasów, której największym przymiotem jest dążność do podniesienia osobistej godności jednostki. Czyż przyda się na co pospiech jednej nogi, jeśli do drugiej przywiążemy ciężące kajdany? Nie można jednostki podnieść ani pod względem politycznym, ani obyczajowym, jeśli ją chcemy poniżyć pod względem narodowym. Z drugiej znów strony upaść musi i znaczenie narodowe jeśli przestaniemy się opiekować warunkami osobistego rozwoju. Zresztą byłby już czas zastanowić się nie nad zewnętrzną stroną ale nad naturą państwa.

Eksperymenta nasze polityczne muszą być tak w przyszłości jak i w politycznej przeszłości naszej szeregiem błędów, dopóki nie zrozumiemy jasno, że państwo, składające się z różnych narodowości jest organizmem, który się zupełnie różni od państwa narodowego. W tym ostatnim przypadku państwo i naród jest jedno i to samo; pojęcia te nie mogą wystąpić przeciw sobie, bo państwo nie może być antinarodowe, ani naród antirządowy. Inaczej się rzecz ma w państwie, składającem się z różnych narodowości. W tym razie państwo i naród nie jest jedno i to samo, tu jest możebną kolizya między państwowemi a narodowemi dążnościami, a nawet interesami żywotnemi państwa i poszczególnych narodowości; do usunięcia tej kolizyi potrzeba przedewszystkiem roztropności i poszanowania uczuć narodowych.

Stronnictwu, które ma powstać, przypadnie zadanie pogodzić swój program z tendencyami każdej dobrej konstytucyi w ogólności, a naszej w szczególności. Powracać do programu, zamieszczonego w dzisiejszym numerze dziennika pańskiego, byłoby zbytecznem. Tu należy tylko zauważyć, że zwycięztwo dążności stronnictw naszych będzie udziałem wszystkich, ale przynosi ono Niemcowi więcej korzyści niż innym narodowościom, bo najwięcej posiadający, najwięcej też jest narażony na pociski nieszczęścia, jakiem istniejące trwale położenie obecne zagraża. Mężowie, którzy połączyli swe siły celem urzeczywistnienia myśli prawdziwie austryackiej, nie będą się wdawać czemprędzej w akcyę wyrównawczą, ani rozbudzać namiętności, które właśnie pragną stłumić, nie chcą się też oddalać od narodowego sztandaru swego, ale postępując umiarkowanie, zbliżą do tego sztandaru inne grupy narodowe, zjednają mu pomoc ze strony kół liberalnych poszczególnych narodowości, bo bez tej pomocy musieliby chyba na zawsze pozostać na stanowisku jałowej opozycyi i negacyi.

Głównym ich celem będzie uwolnić liberalizm z pod zarzutu, iż jest niecierpliwym i że nie umie tak, jak reakcya, zgromadzać koło siebie różnych narodowości. Już wiadomość sama o powstaniu nowego stronnictwa, pokonała, jak się dowiedzieliśmy z dobrego źródła, opór owej małej ale świadomie dążącej do celu frakcyi, która, wskutek rozbicia się wszystkich żywiołów liberalnych, jest panią sytuacyi. Stronnictwo nasze nie chce być wcale sentymentalnem, ale chce oddać każdej narodowości sprawiedliwość, gdyż usunąć bezprawia znaczy tyle, co pojednać interesa, a w rezultacie umysły. Słowa, które wielki poeta włoski odczytał, wchodząc do piekła: „Tu nie ma nadziei“, chcą fanatycy wyryć na czele austryackiego gmachu państwowego. Członkowie nowego stronnictwa oraz wszyscy ci, którzy w zgodnem pożyciu poszczególnych narodowości i w przywiązaniu ich do ojczyzny upatrują pomyślność państwa, staną na straży pokoju wewnętrznego i jednego tylko nie przebaczą ani sobie, ani innym, t. j.: niepojednania się. Namiętność może wprawdzie do pewnego czasu utrzymywać się przed poziomem opinii publicznej, zdobywszy sobie stanowisko uzurpatora, ale prawym władcą ducha publicznego pozostanie zawsze rozum, a to co rozum w Austryi nakazuje, nie jest nienawiścią, nie jest gwałtem, ale prawem i zupełną sprawiedliwością dla każdej jednostki, bez względu na to, czy ona jest narodową, czy osobistą.

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

Ideały „prawdziwych“ Rosyan. „Pietierburgskaja Gazeta“, dziennik, uchodzący za jeden z organów t. z. „partyi liberalnej“ w Rosyi t. j. pragnącej dla swej ojczyzny instytucyi w duchu europejskim, w następujący dobitny, choć zarazem konieczny sposób, charakteryzuje aspiracye partyi „narodników,“ czyli „prawdziwych Rosyan,“ partyi słowem, której przedstawicielami są p. p. Katków i Aksakow w Moskwie, tudzież p. Suworin (redaktor *Nowego Wremieni*) w Petersburgu.

Zdaniem rzeczonego dziennika, ideałem p. p. „narodnikow“ jest, aby Rosya stała się jednym olbrzymim domem policyjnym, w którymby ludzie najtępszego, jak tylko można sobie wyobrazić, umysłu, lecz mówiący po grecku i po łacinie, objęli komendę i władzę nieograniczoną nad ludźmi stokroć od siebie rozumniejszymi i rozsądniejszymi, ale niewładającymi językiem, w którym Cycero wygłaszał swe mowy, lub Sokrates wyrażał swe uczucia Alcybiadesowi. W tem idealnem państwie rosyjskiem fant chleba kosztowałby kilka rubli, dzięki nieograniczonemu puszczaniu w obieg pieniędzy papierowych, a cała ludność płci męzkiej od 18 do 50 lat wieku musiałaby stać ciągle pod bronią, gotowa do wytępiania we wszystkich „zgniłego Zachodu“ krajach znienawidzonego przez prawdziwych Rosyan“ parlamentaryzmu. O innych ślicznościach „idealnej“ Rosyi, jak n. p. o powszechnem, obowiązującem każdego obywatela kraju, szpiegostwie, o biciu w skórę przy lada sposobności i sadzaniu do aresztu według upodobania, niema co już i wspominać, ponieważ są to kardynalne zasady aspirowanego przez „narodnikow“ porządku. To są „ideały“ p. Katkowa specyalnie.

A oto „ideały“ p. Aksakowa: Rosyjska inteligencya cała powinna się składać z samych wychowańców seminaryi duchownych. Ponieważ seminarzyści, jak wiadomo, odznaczają się wyuzdaniem imaginacyi szczególnem i celują w rozmaitych brudach, wybrykach pokątnych rozbestwiającego charakteru, w skutek czego nie mogą obaczyć n. p. posągu kobiety w klasycznym guście bez dopuszczenia się jakiegoś skandalu, ma być zatem wzbronionem raz na zawsze wystawianie obrazów lub posągów „kuszącej natury,“ i reprodukowanie ich w illustracyach. Wzbronionem także będzie surowo rozpowszechnianie jakichkolwiek karykatur, lub rysunków humorystycznych, ponieważ seminarzysta *pur sang* uważa każdy żart za uderzenie pałką w łeb. Dalej zaleca się przewaga duchownej władzy nad świecką, cofnięcie się do czasów Nikona, ustanowienie sądów duchownych, i t. d., słowem mięszanina bizantyzmu z tatarszczyzną.

„Albo, jeżeli to jeszcze wam się niepodoba — powiada dalej *Piet. Gazeta* — to czy niezechcecie czasem zamieszkać w państwie, projektowanem przez *Ruś* p. Aksakowa w innych chwilach natchnienia: przenieść się n. p. w czasy Iwana Groźnego, spróbować batoga, aplikowanego przez sprawiedliwość kancelaryjną, lub dostać się od czasu do czasu w objęcia niedźwiedzia? W państwie tem wszelkie nowości zachodnie, wszelkie idee postępu, powinny być odepchnięte raz na zawsze, jako niezgodne z ideałami, rosyjskiej cywilizacyi. Wprawdzie *Ruś* obiecuje nam za to wolność myślenia i mówienia... wszystkiego, co się niesprzeciwia jej pojęciom, ale to dobrodziejstwo wątpimy czy jest w stanie stanowić ekwiwalent znajomości z batogiem i podlegania tajemnym sądom i policyi, mogącej wysłać w każdej chwili każdego z nas, gdzie pieprz rośnie, niemówiąc już o wyrzeczeniu się kolei żelaznych i telegrafów, co jest także następstwem logicznem systemu.

„Ale najlepszym jest „ideał“ *Nowego Wremieni*. Ponieważ ludność Rosyi jest zanadto liczną, należy więc wypędzić z Rosyi Żydów, potem Niemców, a potem (przynajmniej z gubernij zachodnich) Polaków. Dla utrwalenia zaś spokoju w Rosyi zaleca: znieść konstytucyę w Finlandyi, odrębność w guberniach nadbałtyckich, zetrzeć na miazgę Polaków, zmusić wszystkie plemiona do mówienia wyłącznie po rosyjsku i nieużywania własnego języka pod karą katorgi i — zawojować Konstantynopol. A dla ostatecznego rozstrzygania wszelkich najtrudniejszych kwestyj politycznych, ekonomicznych, finansowych i chociażby nawet astronomicznych, wzywać chłopa, który, ponieważ jest chłopem rosyjskim, jest tak mądrym, że wszystkiemu podoła.

„I wszystkie te absurda — powiada w końcu *Piet. Gaz.* — nasi „narodnicy“ propagują z zapałem, z powoływaniem się na lud, ze wściekłemi donosami na swych przeciwników, z zapewnieniami o swej sumienności!... I takie „ideały“ swoje ośmielają się przeciwstawić współczesnemu ustrojowi państw zachodnich, z których każde, pomimo swych stron ujemnych, o milion razy więcej warte od wszystkich tych szalonych i śmiesznych utopij....“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 30 maja.

Namiestnik hr. Potocki wracając z Wiednia, przejechał przez Kraków w sobotę wieczór, udając się z powrotem do Lwowa.

— **Marszałek Zyblikiewicz** przybył do Krakowa w sobotę wieczór, zabawił tutaj przez święta a dzisiaj pociągiem rannym udał się do Lwowa.

— **Józef Szujski** wyjechał dziś rano do wód.

— **Święta.** Po kilkutygodniowej słocie i zimnie najpiękniejsza zawitała pogoda. To też mieszkańcy Krakowa korzystając z dwóch dni świątecznych, licznie odwidzali wszystkie okoliczne miejsca, jak Bielany, Wolę, Mników, Skałę Kmity itd., które przepysznym wieńcem okalają poważny gród Krakusa. Kto mógł, ten opuszczał gorący bruk miejski, aby całą piersią odetchnąć świeżem powietrzem i ucieszyć się prześliczną, świeżą zielonością drzew i trawników, jaśniejących całym wiosennym blaskiem. Można powiedzieć, że Kraków stał zupełnie pustkami, bo jego mieszkańcy emigrowali podczas świąt. Był to formalny *exodus* na wieś. Bielany, jak zwykle, wrzały życiem. Było tam gwarno i ludno. Na tle wspaniałej sceneryi rysowały się charakterystyczne tłumy, tworząc barwny rodzajowy obraz. Powrót zwłaszcza z wycieczek przy bladem świetle księżyca, oświetlającym swemi srebrzystemi promieniami góry i pagórki, na których zapalały się tradycyjne sobótki, był zachwycającym, pełnym uroku i poezyi.

Wybornie udała się wycieczka Towarzystwa młodzieży handlowaj do Tenczynka, gdzie około majestatycznych ruin starego zamczyska, przy odgłosie muzyki, bawiono się ochoczo i wesoło.

W niedzielę pociąg spacerowy z Wrocławia przywiózł nam 580 gości z stolicy Szląska, którzy z zajęciem zwidzali osobliwości Krakowa, a wczoraj udali się do Wieliczki, aby podziwiać piękności tego słynnego podziemnego świata. W niedzielę wreszcie i w poniedziałek ogród Strzelecki, w którym jak zwykle, grała wyborna muzyka wojskowa, był przepełniony doborową publicznością. Z powodu wycieczek, donoszą nam, że na stacyach w Krzeszowicach i w Zabierzowie wiele osób chcących powrócić do Krakowa tylko z wielką trudnością i po formalnych walkach znalazło miejsce w pociągach wiedeńskich. Jeżeli kolej północna nie urządza, jak się to wszędzie dzieje, lokalnych pociągów, niechże przynajmniej podczas dni świątecznych pomyśli o tem, aby więcej było wagonów dla użytku publiczności, która płacąc za bilet, ma prawo do miejsca wygodnego.

— **Zgromadzenie** kandydatów adwokackich z okręgu krakowskiego Trybunału II instancyi odbędzie się dnia 4 czerwca o godzinie 3ej po południu w sali krakowskiej Izby handlowej (ulica Grodzka naprzeciw kościoła ewangielickiego). Na porządku dziennym uchwalenie statutów dla Stowarzyszenia koncypientów adwokackich w Krakowie, oznaczenie wkładek członków na rok 1881/2, wybór wydziału i sądu polubownego, zatwierdzenie wyboru delegatów i ich zastępców, wniosek komisyi względem petycyi do rady państwa przeciw przedłużeniu praktyki adwokackiej i wnioski uczestników Zgromadzenia.

— **Emigracya żydowska.** Wczoraj rano 364 wychodźców izraelickich przejechało przez Kraków z Brodów do Ameryki.

— **Rada Nadzorcza** Towarzystwa ubezpieczeń od ognia rozpoczyna jutro swoje posiedzenia. Dzisiaj przybyło już kilku członków Rady Nadzorczej.

— **Ślub.** Dziś rano odbył sie w kościele XX. Pijarów ślub p. Mirosława Szeligowskiego, koncepisty namiestnictwa, kawalera pap. orderu św. Sylwestra, z panią Wandą z Trapseów 1° voto Lesińską.

— **Pogrzeb jenerała Müllera.** Prezydent miasta powrócił. Zwłoki jenerała Ludwika Müller-Bojsławskiego pochowane będą jutro w grobie familijnym na cmentarzu tutejszym o godzinie 4ej popołudniu, dokąd je odprowadzi od dworca kolei żelaznej kondukt wojskowy, i na który to obchód zaprasza rodzina plakatami żałobnemi znajomych i pobożną publiczność.

— **P. Józef Tokarzewicz-Hodi**, znany zaszczytnie literat, który przed laty zamieszczał w dzienniku naszym feilletony z Paryża, przybył do miasta naszego.

— **Na medal dla Rossego** złożyli: prof. Kazim. Morawski 10 złr. i p. marszałek Bronisław Pruszyński 5 złr.

— **W Szczawnicy** na czas kąpielowy otwartą została dnia dzisiejszego stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

— **J. I. Kraszewski** wyjeżdża, jak się dowiadujemy, do Ems.

— (*W. Ł.*) **W dolnych kassetonach** wspaniałej kopuły kaplicy św. Dominika przy kościele św. Trójcy w Krakowie nieznany artysta włoski autor budowy pomieścił szesnaście posągów rodziny Myszkowskich z Mirowa przodków fundatora kaplicy Zygmunta Gonzagi Myszkowskiego margrabiego pińczowskiego zmarłego 1616 r. Ambroży Grabowski znał te posągi z podania, ciekawsi zaglądali na nie z okienka u poddasza sąsiedniej kaplicy, wielki bowiem gzyms u spodu kopuły będący, zasłaniał je dla oka a dostęp wyniosłość kopuły czyniła niemożliwym. Zarządzone w ostatnich dniach rusztowanie w nieznanych nam celach dozwoliło dostąpić z bliska do tych posągów i rozpatrzeć się w nich, tem więcej, że kilku interesujących się pomnikami sztuki przeszłości uczniów szkoły sztuk pięknych zdjęło już z nich rysunki i takowe mamy przed sobą. Są to wysokie podfigury więcej jak naturalnej wielkości opatrzone podpisami, rzeźbione okrągło w kamieniu pinczowskim dłutem pewnem, w stylu szerokim, w którym czuć jeszcze dobre tradycye wzniosłego renesansu. Praca kilku artystów włoskich daje się tu odróżnić, są lichsze i doskonalsze między niemi. Przeważna liczba głów jest portretowaną; w miarę zbliżania się osób żyjących do epoki budowy kaplicy, postacie zyskują prawdę typów i stroi, uzbrojenia fantastyczne przechodzą w realne w miejscu i epoce używane. Dozwalamy sobie zacytować te które uderzyły nas charakterystyką polską i strojem. Przedewszystkiem piękną jest postać Zygmunta Marszałka W. Koron. z okrytą głową kołpakiem i tą delią o stojącym kołnierzu, właściwością czasów Zygmunta III; idzie następnie popiersie bardzo charakterystyczne jego stryja Biskupa krakowskiego Piotra, którego bogactwo stało się podstawą fortuny Myszkowskich i ich tytułów. Dobrze scharakteryzowanym jest Mikołaj kasztelan wojnicki mający na sobie ubiór jakby Zygmunta Augusta. Stanisław Myszkowski wojewoda krakow., Krzysztof kasztelan rawski i ojciec fundatora Zygmunt starosta oświęcimski i zatorski noszą to delie na zbroi, to kołpaki; buzdygany lub toporki polskie w ręku. Wawrzyniec kasztelan sądecki, znany z zabójstwa ostatniego z książąt zatorskich r. 1513, wyobrażonym jest w zbroi bogato ornamentowanej, ale która wyprowadza nas formami klasycznemi z świata rzeczywistości. Wartałoby, aby nasze pisma illustrowane zajęły się rozpowszechnieniem tych rysunków.

— **Hr. Beust.** Dzienniki wiedeńskie opowiadają następujący charakterystyczny fakt: Gdy ambasador austryacki był w dobrym humorze, prowadził on swoich gości do sali zazwyczaj zamkniętej, która była udekorowaną w zadziwiający sposób. Jej ściany mianowicie były od góry do dołu okryte wszystkiemi karykaturami, które ukazywały się w humorystycznych dziennikach europejskich od samego początku politycznej działalności hr. Beusta. Kolekcya to kompletna, a gdy się pytano, co go spowodowało do zbierania tych wszystkich karykatur, odpowiadał dowcipnie były kanclerz, że zawsze zwykł on był szukać w tych karykaturach ciepłomierza swej popularności.

— **Nuncyusz Czacki.** Paryski *Figaro* pisze: Niektóre dzienniki doniosły, że nuncyusz Czacki, który był słaby, dostał znowu recydywy, i że stan jego zdrowia wzbudza obawę. Możemy donieść, że wiadomości te są przesadzone. Msgr Czacki nie miał recydywy, tylko w rekonwalescencyi chorego nastąpiła pewna przerwa. Lekarze jednak mają nadzieję, że za 8 dni nuncyusz będzie zupełnie zdrów.

— **Odkopany skarb.** Piszą do gazety *Zaria* ze Starego Konstantynowa (gubernia Wołyńska): Rozeszła się pogłoska w tych dniach po mieście, że włościanin wsi Kończy (należącej do p. Płaczkowskiego), odkopał wielki skarb, składający się ze złotych i srebrnych monet, których jakoby miało być na miarę pół korca. Tymczasem rzecz się tak ma: Włościanin wsi Kończy, Teodor Daniluk, karczując na swojem polu pnie, natrafił na zakopany kociołek żelazny, w którym znajdowało się 1500 sztuk monet tureckiego stempla z r. 1762, rozmaitych rozmiarów: 37 sztuk równających się wielkości rosyjskiego srebrnego rubla, 2 sztuki podwójnej wartości, 2 sztuki w 75 kopiejkach, 8 sztuk w 15 kopiejkach, 44 sztuki w 25 kopiejkach, 2 duże medale z wyobrażeniem Maryi Teresy, a resztę nieprzewyższające wartością 10-kopiejkowej monety. Prócz tego znajdował się tam złoty holenderski dublon z r. 1652 i 18 sztuk czerwonych korali. Cały ten skarb oceniają na 1000 rubli. Daniluka zobowiązano przez deklaracyę do zachowania tego skarbu w całości do dalszego rozporządzenia miejscowej władzy.

— **Co jest niefałszowanem?** Jedno z satyrycznych pism zagranicznych podaje następującą charakterystyczną humoreskę: Były pewnego razu cztery muchy, którym dany był dobry apetyt, graniczący z głodem. Jedna więc frunęła sobie na kiełbasę, która bardzo ponętnie wyglądała na oko. Ale biedna muszka skonała wkrótce na zapalenie kiszeczek, gdyż kiełbasa zatruta była aniliną. Druga jej towarzyszka złasowała odrobinę mąki i także niestety w cierpieniach wielkich żołądka zakończyła żywot, ponieważ mąka zapuszczona była proszkiem mineralnym, który miał na celu dodać jej wagi. Trzecia też na swoją biedę pokosztowała mleka z nieprzykrytego garnuszka i nieboraczka także mizernie skończyła dni swoje, albowiem mleko zaprawione było wapnem. „Mniejsza o to nędzne życie!“ — pomyślała nareszcie czwarta — „czy dziś, czy jutro, raz umrzeć trzeba“ — i prosto frunęła na papier

sztruty, na którym wymalowana była trupia głowa i wypisane dużemi literami straszne hasło: „Śmierć muchom!" Prunela i ze smakiem ssała i ssała sobie truciznę i była zdrowa jak przedtem. Nawet trucizna na muchy była sfałszowana.

Letni teatr krakowski.

Repertoar tygodniowy.

We czwartek 1go czerwca: *Ulicznik paryski*, kom. w 4 aktach, tłum. Z. Anczyca.

W sobotę 3go: *Ojciec debiutantki*, kom. w 5 aktach z francuskiego, tłum. B. Dawisona.

W niedzielę 4go: *Gałganduch czyli Trójka hultajska*, melodr. w 5 aktach Nestroja.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (Collegium majus) zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 30 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 27go maja pogoda, nad wieczorem burza; term. od 14·0 do 24·8 C. Dnia 28 i 29 pogoda; term. dnia 28 od 14·4 do 24·2 C, zaś d. 29 od 11·2 do 29·5 C. Barometr opada; o godz. 7ej rano d. 30go stan jego był 747·1 millim., term. 16·8 C. — Wiatr wschodni.

— W środę dziś 31go maja: *Suchednie*. ŚŚ. Petronelli i Anieli.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr.

Pozostali w Krakowie artyści — *dii minorum gentium* — postanowili utrzymać nieprzerwalność Teatru krakowskiego, i wziąwszy sobie na prowizorycznego dyrektora p. Ekera, rozpoczęli w zeszłą sobotę szereg przedstawień, które trwać będą aż do miesiąca lipca, to jest do czasu wyjazdu towarzystwa do Krynicy. Przedstawienie *Ulicznika paryskiego* dowiodło, że waleczna ta garstka artystów, która wytrwała mężnie na stanowisku, zasługuje na poparcie i sympatyę publiczności. Całość zadziwiająco była wykończoną i zaokrągloną. Naturalnie wszystko jest względne, należy więc zawsze sądzić o rezultacie w stosunku do sił. P. Ekera, który odegrał jenerała Morin, kładąc główny nacisk na stronę komiczną roli, przywitała publiczność, jako swego dobrego znajomego. Niespodziankę sprawiła panna Zapolska; rolę ulicznika odegrała z wielką werwą i powodzeniem. Panna Zielińska, którą publiczność zawsze chętnie widzi na scenie, jako piękną aparycyę, umiała swą rolę ograć ciepłem uczucia i nadać jej pewien wdzięk. Resztę ról odegrali pani Wolska, i pp. Zeleni i Kiciński. Podobne przedstawienia mogą być z tej dobrą stroną, że pozwalają młodym artystom próbować swych sił; nieraz w takich wypadkach objawia się talent, o którym istnieniu nikt nie wiedział. W poniedziałek odegrano *Dwóch Złodziei*. W sobotę a zwłaszcza w poniedziałek teatr był przepełniony. Dobra to dla naszych artystów wróżba!

Nr. 20 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: Szoparowicz: O inkarceracyi wewnętrznych; Gumplowicz: Kilka słów o hydroterapii suchot płucnych; Oceny i sprawozdania; Wyciągi; Wiadomości z praktyki; Posiedzenie Komisyi balneologicznej Tow. lek. krak.; Jabłonowski: Lekarz i lecznictwo w Turcyi; Gwiazdomorski: Listy z Paryża IV (dok.); Wiadomości statystyczne i ogólnolekarskie; Wiadomości bieżące.

Wśród Zulów i Boerów, obrazki myśliwskie z Afryki południowej, dla młodzieży podług dzieł niemieckich ułożył Dr K. J. Pelclen. Pod tym tytułem wydała księgarnia J. M. Himmelblaua w Krakowie książkę ozdobioną rycinami kolorowanemi o mieszkańcach południowej Afryki, którzy w ostatnich czasach zwrócili na siebie uwagę zwłaszcza w skutek tragicznej śmierci syna Napoleona III. Wstęp i koniec książki poświęcone są opisowi geograficznemu tych krain i poglądowi historycznemu, właściwą zaś osnowę powieściową stanowią przygody myśliwskie jednego z Boerów, które, jak znaczna część tamtejszych osadników holenderskich, nie mogąc poświęcić się wyłącznie uprawie roli, lecz szukają zajęcia w zbrojnem podtrzymywało byt swój walką już to z dzikiemi zwierzętami, już to z niemniej dzikimi krain mieszkańcami — Zulami. Szereg malowniczych obrazów z przyrody i życia tych ludów, czyni książkę bardzo ciekawą i pouczającą, którą młodzi i starsi z równem zajęciem czytać mogą. Chromolitografowane ryciny i układ umiejętnie przez Dra Pelclena zastosowany do użytku polskich czytelników, zalecają tę książkę na nagrody przy zbliżającym się okresie egzaminowym.

Zjazd lekarzy i przyrodników w Pradze.

Zanim podamy obszerne sprawozdanie o przebiegu zjazdu praskiego i jego naukowych czynnościach, zapisujemy tu w uzupełnieniu telegraficznych wiadomości najważniejsze momenta z pierwszych dni zjazdu. Przyjęcie Polaków stało się szeregiem gorących i serdecznych manifestacyj; świadczą o tem wymownie sprawozdania w dziennikach praskich i wiadomości, które od uczestników zjazdu doszły już do Krakowa. Polskich gości przyjmuje komitet gospodarczy zjazdu w pierwszorzędnych hotelach praskich, „Pod czarnym koniem" i w „Saskim dworze." Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się w piątek 26 b. m. wieczorem wspaniałym festynem dla wzajemnego zapoznania się uczestników zjazdu, który się odbył na Zofińskim Ostrowie. Cała wyspa była świetnie udekorowana chorągwiami o barwach państwa i narodowych, hinstami i różnobarwnemi lampionami. Serdeczne ciepło panowało w tem zebraniu, a owacyom dla Polaków końca nie było. Muzyka wojskowa odgrywała na przemian czeskie i polskie melodye narodowe.

Przy otwarciu zjazdu w sobotę d. 27 b. m. o 10 zrana powitał prezydent miasta Dr Skramlik przybyłych Polaków w gorących wyrazach, a gdy na propozycyę Dra Kiesla, przez aklamacyę obrano prezesa zjazdu, również przez aklamacyę obrano I wiceprezesem prof. Dr Leona Macieja Jakubowskiego, rozległy się grzmiące okrzyki *Slava*, długo nie mogące się uciszyć. Z równym zapałem przyjęto przemówienie prof. Jakubowskiego, przerywając je po kilkakroć nieustającemi oklaskami. „Zbratanie czeskiego i polskiego narodu na polu umiejętności," rzekł prof. Jakubowski w swej mowie, „trwa już od wielu wieków, a w dawnych czasach była w tej dziedzinie ścisła łączność między Czechami a Polską. Z bijącem sercem śledziliśmy wiadomości o założeniu czeskiego uniwersytetu w Pradze, a szczęśliwy ten wypadek powitaliśmy z radością. Wspólnym to jest naszym celem na polu naukowej pracy, imieniu czeskiemu zarówno jak i polskiemu przysporzyć zaszczytu i chwały; wspólnem naszem zadaniem, warunki tej pracy w narodowym duchu umocnić i trwale utrzymać." Z odczytania listy deputacyj, które na zjazd przybyły, okazało się, że z wyjątkiem delegata uniwersytetu chorwackiego w Zagrzebiu wszystkie inne deputacye przybyły z rozmaitych stron Polski. Mianowicie obecni są delegaci: z Krakowa: Akademii Umiejętności, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Towarzystwa lekarskiego, Redakcyi *Przeglądu lekarskiego*, Wydawnictwa dzieł lekarskich polskich, Muzeum techniczno-przemysłowego, Czytelni akademickiej; ze Lwowa: Towarzystwa lekarzy galicyjskich, Uniwersytetu lwowskiego, Towarzystwa im. Kopernika, Towarzystwa aptekarskiego, Towarzystwa pedagogicznego; z Warszawy: Towarzystwa lekarskiego, Redakcyi *Gazety lekarskiej*, Redakcyi *Kroniki lekarskiej*, Redakcyi *Pamiętnika fizyograficznego*; z Poznania: Towarzystwa lekarskiego poznańskiego.

Po wykładzie Dra Holuba: „O znaczeniu stanu lekarskiego za Atlantykiem i jego wpływie na stosunki naukowe i ekonomiczne w kraju i w monarchii", wybrano prezydyum na drugie ogólne posiedzenie zjazdu; I-szym wiceprezesem został prof. Dr Bronisław Radziszewski, prof. Uniwersytetu lwowskiego.

Po sobotę zwiedzano wystawę lekarsko-przyrodniczą, wieczorem zaś odbyło się zebranie w lokalu resursy mieszczańskiej (*Mesztanska beseda*).

Wieczorem odbyło się na cześć przybyłych gości uroczyste przedstawienie w teatrze czeskim narodowym, złożone z prologu, napisanego przez znanego poetę czeskiego Jarosława Vrchlickiego, z komedyi Bozdecha p. t. *Zkouska státníkova*, i z operetki Dworzaka: *Tvrde palice*. Przed wygłoszeniem prologu odegrała muzyka uwerturę Smetany. Po odegraniu pierwszej części uwertury wniósł prof. Fricz *Slava!* na cześć polskich gości. [illegible]

Przez niedzielę poniedziałek rano zwiedzano zakłady naukowe, przyrodnicze [illegible] w Pradze [illegible] Wieczorem zaś wydało [illegible] na Zofińskim Ostrowie.

Wczoraj odbyło się drugie ogólne posiedzenie zjazdu, o którem nas jeszcze nie doszły bliższe wiadomości. Wieczorem dawało czeskie Towarzystwo lekarskie wielki raut dla przybyłych gości na Zofińskim Ostrowie, do uświetnienia którego przyłożyły się pierwsze siły artystyczne Pragi, jak panie: Szklenarzowa-Mala i Reich, pp. Kovarzowicz, Mosna, Stropnicki, Seifert, Krejczik i Slavkovsky. Moniuszko i Szopen wypełniali znaczną część muzykalnego programu na tym raucie.

Dziś rano wyruszyła wycieczka uczestników zjazdu do Zbrasławia (Königsaal), miejsca pełnego pamiątek historycznych.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiadomości

z biúra Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej
o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 29 i 30go maja.

Z powodu uroczystego drugiego święta „Zielonych świąt" nie było w dniu wczorajszym dowozu, a tem samem i targu zbożowego na granicy Kongresówki tak na Baranie, jak i na Michałowicach.

Targ dzisiejszy na Kleparzu z powodu wczorajszego święta i niewielkiego dowozu zboża był słaby. Z kupców zagranicznych zalewie jeden z Prus był obecny na targu. Usposobienie było stałe, a ceny nie wielkiej uległy zmianie. Pszenicę płacono po cenie z ostatniego targu, żyto o 10 centów niżej, jęczmień piękny wskutek większego popytu płacono o 5 centów wyżej. Produkta strączkowe przy niewielkim obrocie utrzymały się po cenach z ostatniego targu.

Płacono za pszenicę żółtą na 100 kilogramów od 10·40 do 11·15 złr., czerwoną od 10·75 do 11·35 złr., białą pszenicę od 10·75 do 11·40 złr.; żyto piękne od 7·25 do 7·40, pośledniе od 6·90 do 7·20 złr.; jęczmień piękny od 6·25 do 6·50 złr., pośledni od 5·50 do 6·— złr.; owies od 6·40 do 7·— złr.; groch od 8·— do 9·75 złr.; fasolę od 9·50 do 11·50 złr.; tatarkę od 7·— do 7·65 złr. proso od 6·50 do 7·— złr.; wykę od —·— do ·— złr.; jagły od 10·— do 11·50 złr.; kukurudzę od —·— do ·— złr.; rzepak od —·— do —·— złr koniczynę czerwoną od —·— do —·— złr., koniczynę białą od —·— do —·— złr.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 26go maja. Wiedeń: pszenica 12·— do 12·50 złr.; żyto od —·— do —·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od złr. 0·— do 0·— złr.; — okowita pr. 10,000 liter procent od 32·50 do 32·75 złr — Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 10·67 do 10·70 złr.; rzepak (sier.wrze.) od 13·25 do —·— złr. Berlin: pszenica żółta 223·50; żyto —·— złr.; spirytus loco 57·—; olej rzepakowy 45·80 złr. — Szczecin pszenica —·— —·— złr.; rzepik (jesien.) —·— złr. — Paryż: mąki 159 kilogram. 62·60 złr.; olej rzepakowy 69·25 złr.; spirytus —·— złr. — Wrocław: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — Kolonia pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 29 maja.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich bukowińskich 1019, węgierskich 1048, niemieckich 438; razem 2505.

Galicyjskie płacono 54 do 56, 57 złr., osobliwsze 58 złr.; węgierskie 53 do 55, 57 złr., osobliwsze 58, do 60, 61 złr.; niemieckie 54 do 58, 61 złr.

Z powodu znowu mniejszego spędu, ceny poszły w górę o 1 do 2 złr.; targ był ożywiony wszystko sprzedano.

W. Amirowicz & K. Schels — Café Stierböck.

Kraków dnia 27 maja — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Hr. A. Lamberg z Morawy. Br. Edwin Hohendorff ze Lwowa. Fr. Jasiński ze Lwowa. Włodzimierz Gniewosz z Galicyi. Z. Słoneckwa. z Galicyi. M. Czarnomski z Czarnomina. S. Gąssowski z Rosyi. A. Sawicki z Rosyi. R. Giacomo z Melano. J. Bertelc z Wiednia. J. Dunin z Galicyi.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 30 maja. Sytuacya w Brodach coraz [illegible] transport. Wczoraj delegaci lwowskiego komitetu pomocy chcieli przeprowadzić ponowną konsygnacyę; powstał skutkiem tego taki hałas, tumult, że policyjne organa miejscowe nie wystarczyły do utrzymania porządku i wysłano Starostwu w pomoc 50 żołnierzy.

Wiedeń 30 maja. Wedle dokładnych informacyj tak rząd Krajowy jak centralny wszechstronne poczynili kroki w sprawie żydowskiej dla zażegnania niebezpieczeństwa i uspokojenia słusznych obaw. Zaleski w tej sprawie jedzie jutro do Brodów; wraca tu 8go czerwca.

Wiedeń 30 maja. Nic jeszcze pewnego co do rozdania robót kolei transwersalnej. Utwierdza się powszechnie mniemanie, że nieuchwalenie bocznych linij zgubnie oddziałało na całą sprawę a przedsiębiorstwo uczyniło niekorzystnem.

Praga 30 maja. (Zjazd Przyrodników). W sobotę po południu odbywały się prace w sekcyach, w których wielu z naszych zostało wybranymi na przewodniczących. Wieczorem udaliśmy się do teatru, gdzie odegrano historyczną komedyę i operetkę komiczną. Teatr przepełniony. Polaków witano głosami pełnemi radości *Slava*. Po przedstawieniu odbyło się nader liczne zebranie w Resursie mieszczańskiej. Bawiono się wybornie. Przy uczcie wznoszono toasta. W niedzielę dalszy ciąg prac w sekcyach szczególniej przyrodniczych. Dyskusye naukowe nader poważne i wyczepujące. Wystawa nadzwyczaj świetna. Wieczorem bankiet w salach na Ostrawie Zofińskim. Skramlik burmistrz Pragi przywitał gości a szczególniej Polaków. Odpowiadał mu w imieniu polskich delegatów prof. Dr Rostafiński, którego dłuższą mowę ciągłemi i hucznemi przerywano oklaskami. Rieger wniósł toast na zbliżenie się dwóch narodów. Odpowiadał mu Julian Czerkawski. Na przemówienie Chodułńskiego wniósł Dr Jordan toast na cześć Pragi. W ogóle poza programem wielu mówiło. Tonner po polsku. Krówczyński po czesku bardzo gorąco.

Tonner bawi tu od trzech dni, oprowadza wszystkich po Pradze, niezmordowany i nieoszacowany w oddaniu usług polskim członkom zjazdu.

W poniedziałek rano prace w sekcyach. Po południu drugie ogólne posiedzenie. Szafarzyk i Radziszewski przewodniczyli. Pierwszy miał świetny odczyt; drugi wybornie mówił na końcu.

Urzędowo zjazd zamknięty, ale *de facto* będzie trwać jeszcze przez wtorek.

Wieczór dany przez towarzystwo czeskich lekarzy na Ostrowie Zofińskim udał się doskonale. Muzyka wyborna, śpiew i nieporównana humoreska ożywiły to zebranie.

O nas na każdem miejscu pamietają. Polacy są ogólnym przedmiotem zajęcia. Wszędzie znajdujemy najsympatyczniejsze przyjęcie. W ogóle zjazd nie tylko udał się pod względem naukowym, ale ma on wielką doniosłość pod względem zbliżenia się Polaków i Czechów. Gdy na ogólnem posiedzeniu Jerzykiewicz z Poznania zaprosił Czechów na rok przyszły do Poznania, przyjęto to oświadczenie z wielkim zapałem.

Ponieważ nas Praga ugaszcza, zebraliśmy między sobą około 1000 złr. na stypendyum imienia Purkiniego.

Dziś we wtorek kilka wycieczek w okolice Pragi, ale pogoda nie sprzyja.

Petersburg 30 maja. Równocześnie z wiadomością o odwołaniu Albedyńskiego z Warszawy, powstają wieści o zamiarze zniesienia jeneralnego gubernatorstwa w Wilnie i Kijowie. Pogłoska ta nie jest bezpodstawną, bo i Todleben znajduje się tu już od dni kilku. *Nowoje Wremia* gani szerokie na tem polu reformy, obawiając się aby los tych reform nie był złożonym w ręce Polaków.

Petersburg 30 maja. Policya tutejsza została w piątek rano zawiadomioną telegraficznie, że jeden z morderców lorda Cavendisha przybędzie w sobotę parowcem finlandzkim z Sztokholmu do Petersburga. Podejrzana osoba natychmiast po przybyciu swem została ujętą i przesłuchaną, ale wylegitymowała się należycie. Pokazało się później, że zaszło tylko nieporozumienie.

Telegramy biura koresp.

Paryż 30 maja. Rada ministrów, której Freycinet przedłożył depesze z Egiptu, oświadczyła, że nie ma przyczyny do powzięcia nowych decyzyj.

Paryż 30 maja. Podług doniesienia dzienników, toczą się rokowania w sprawie wysłania dwóch delegowanych ze strony Francyi i Anglii do Kairu, aby ci, połączywszy się z delegowanymi tureckimi, usunęli przesilenie.

Paryż 30 maja. Ajencya Havasa donosi: oficerowie egipscy oświadczyli, że ukorzą się przed władzą chedywa, jeśli im reprezentant Turcyi nakaże posłuszeństwo dla chedywa.

Rzym 30 maja. Doniesienie o zamianowaniu br. Ludolfa ambasadorem austryacko-węgierskim zostało przez rząd włoski sympatycznie przyjętem.

Rzym 30 maja. Ajencya Stefaniego donosi z Kairu, że Malet, proszony przez chedywa o radę, oświadczył, iż chedyw może zażądać od Porty wysłania komisarzów francuskich. Sienkiewicz zaś był przeciwnego zdania. Chedyw zażądał od Porty urzędownie wysłania komisarzów.

Londyn 30 maja. Biuro Reutera doniosło z Kairu d. 28 b. m. o następującem urzędownie ogłoszonem obwieszczeniu: Wszyscy ulemowie, wszyscy członkowie Izby notablów, wiele znakomitości arabskich, deputacye szkolne i kupieckie i deputacye mieszkańców przybyły wczoraj o godzinie 5ej wieczór do pałacu chedywa z prośbą, aby Arabi basza został napowrót ministrem wojny, ponieważ armia gorąco tego pragnie i grozi oporem w razie, gdyby chedyw jej życzeniu nie uczynił zadość. Chedyw pragnąc utrzymać porządek i pokój, zgodził się na powtórne zamianowanie Arabi baszy ministrem wojny. Obwieszczenie urzędowe dodaje, że sytuacya się nie zmieniła. Przed nastąpieniem bowiem reinstalacyi, dał Arabi basza reprezentantom Niemiec, Austryi, Włoch i Rosyi, którzy uczynili go odpowiedzialnym za bezpieczeństwo obywateli swych państw, uspakajające zapewnienia. Inni ministrowie nie zostali jeszcze mianowanymi. Chedyw otrzymał telegram od wielkiego wezyra, zapowiadający niezwłoczny odjazd komisyi do Egiptu.

Londyn 30 maja Dzienniki poranne z d. 29 b. m. oświadczają się prawie jednogłośnie za interwencyą turecką w Egipcie. *Times* pisze, że wysłanie komisarzy tureckich jest owocem dyplomacyi tureckiéj. Akcya Turcyi w Egipcie powinna być uregulowaną przez ścisłą konwencyę.

Londyn 30 maja. Biuro Reutera donosi, że Francya i Anglia zagroziły Porcie interwencyą swoją w Egipcie, jeśliby Porta nie obstawała bezzwłocznie za zupełnem poddaniem się armii egipskiéj.

Belgrad 30 maja. Podczas ostatnich wyborów zdobył sobie rząd sześć miejsc w skupczynie. Pierwsze posiedzenie skupczyny odbędzie się d. 21 czerwca.

Konstantynopol 29go maja (południe). Porta nie powzięła dotąd żadnej decyzyi w sprawie zażądanego przez chedywa wysłania komisarzów.

Konstantynopol 30 maja. Nota Porty wystósowana do ambasadorów oznajmia, że sporne punkta graniczne zostały Grecyi oddane pod tym warunkiem, że Grecya nie będzie popierać reklamacyi Analipsis. Nota potwierdza następnie, że sułtan otrzymał od notablów egipskich i innych osób wiele petycyj, proszących o usunięcie Tewfika baszy na rzecz Halima baszy.

Admiralicya otrzymała polecenie, aby przygotować niezwłocznie fregatę pancerną, tak, żeby już ewentualnie jutro mogła odpłynąć. Obecnie ładują do statków węgle i żywność. Trzy inne statki pancerne „Azizie", „Mahmudzie" i „Orchanie" mają być przygotowane na wszelki przypadek tak, iżby w 48 godzinach mogły odpłynąć, gdyby tego zaszła potrzeba.

Konstantynopol 30 maja. Zapewniają, że Porta postanowiła wysłać komisarza nadzwyczajnego do Egiptu.

Kairo 30 maja Arabi basza zażądał, aby chedyw odwołał okólnik, upoważniający władze prowincyonalne do zaniechania rekrutacyi.

Kursa — **Wiedeń** 30-go maja 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 76·40 — Renta srebrna 77·10 — Renta złota 94·10. 6% Renta złota węgierska 119·50 — Losy z roku 1860 130·— — Akcye Banku Narodowego 820 — — Akcye kredytowe 336·50 — Londyn 119·65·— Dukaty —·—. — Napoleony 9·50½. — Lombardy 139·50. — Losy 1864 roku 173·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 317·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 172·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 164·—. — Anglo-Bank 124·25. Obligacye indemn. galicyjs. 100·50. — Losy prém. węgierskie 118·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 148·50. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 208·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·25. — Marki 58·50 Ruble 120·87. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 101·50. — Nowa renta papierowa 92·15 złr. — 4% Renta węgierska 88·50.

Usposobienie giełdy: —

Berlin 30go maja 1882 roku. — Banknoty austr. 170·90 — Krótki Wiedeń 171·— — Krótka Warszawa 206·50 — Banknoty ros. 206·70 5% Listy zast. Polskie 63·25. — 4% Listy likw. Polskie 54·50 — Akcye kolei Karola Ludwika 135·87.—Akcye austr. kredytowe 576·—.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 30 maja.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	120 —	121 50
Ruble rosyjskie srebrne	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	59 —
Dukat wałny	5 55	5 65
20-frankówka	9 48	9 58
Imperyał wałny	9 70	9 85
Srebro austryackie za 100 złr.	— —	— —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	— —	— —

Listy zastawne i obligi — [illegible]

Akcye kolejowe i bankowe. — [illegible]

Losy krajowe. Losy miasta Krakowa; Losy miasta Stanisławowa — [illegible]

Wiedeń 27 Maja. *Obligi długu państwa*, *Obligi indemnizacyjne*, *Akcye bankowe*, *Akcye kolej.* — [illegible]

Listy zastawne, *Priorytety kolei*, *Losy*, *Waluty* — [illegible]

Lwów 26 Maja. — [illegible]

Warszawa 25 Maja. 5% Listy zastawne nowe 1869 r.; 5% Listy likwidacyjne — [illegible]